



Debora Sianożęcka

Kobieta
z płonącym
nosem

O złości kobiety biblijnie
i terapeutycznie

paganini

Debora Sianożęcka

Kobieta z płonąącym nosem

O złości kobiety biblijnie
i terapeutycznie

Rysunek na okładce: o. Augustyn Pelanowski

Skład i łamanie, projekt okładki: Anna Smak-Drewniak

Korekta: Barbara Gąsiorowska-Panek

© paganini 2019

© Debora Sianożęcka 2019

ISBN 978-83-89049-88-9 druk

ISBN 978-83-89049-89-6 pdf

ISBN 978-83-89049-90-2 epub

ISBN 978-83-89049-91-9 mobi

paganini

Wydawnictwo paganini

ul. Bosaków 11, 31-476 Kraków

www.wydawnictwopaganini.pl

wydawnictwo@paganini.com.pl

Księgarnia internetowa

www.paganini.com.pl

sklep@paganini.com.pl

Dział handlowy

dystrybucja@paganini.com.pl

12 423 42 77 577 134 277



Prolog

Trudno napisać „zgrabny i wyważony” wstęp do książki, która traktuje o życiu – o wyborze między śmiercią a ŻYCIEM. Co sprawia, że życie jest **aż ŻYCIEM**? Albo tylko prowadzi do śmierci?

Debora oficjalnie adresuje swoją książkę do kobiet. Ale Kościół to wspólnota. Jest owa wspólnota jak Maryja, która w miejscu nędznym, ubogim, zimnym rodzi Jezusa Chrystusa. W Jej życiu pojawia się Ten, Kto jest Życiem i wypełnia sobą **to nienasycenie, oczekiwanie, które jest i w każdym z nas i które nas niszczy, przyprawia o wszelkie postacie nerwicy, a także o każdy gatunek problemów w relacjach ze światem, jakie potrafimy sobie „zorganizować”**.

O czym jest ta książka?

O tym, że mamy czasy, w których oduczono nas odpowiedzialności za własne życie. Wmówiono nam, że dyktator mody wie, jak się należy ubrać, celebryta wie, jak zdobyć uwagę innych, a ksiądz, mędrzec czy jakiś lider posiadał wiedzę, jak się modlić,

i że wszystko jest zautomatyzowane i działające jak aplikacja. Dajcie mi aplikację, a ja już w nią kliknę – i się zrobi...

Tym, co przebija z tekstu Debory, jest potrząsanie nami, żeby wybudzić nas z letargu, abyśmy stawali się podobieństwem BOGA – z Jego naturą zdolną do szalonej miłości – bez lęku o stratę.

SŁUCHAJ więc tej książki jak budzika, który ma cię obudzić – zachęcić do tego, by wstać i odrzucić płaszcz złości, jaką próbujesz się ogrzać, odizolować, ubezplodnić, zabezpieczyć, obronić. Zachęcić do tego, by ruszyć w drogę za **SŁOWEM**, za Jezusem, bo w nim masz zawarte te wszystkie tęsknoty, które uczyniłaś swoim celem, a które wysypują się z zaciskanej garstki twojego życia i gubisz je.

Ta książka to taki budzik, ale i poradnik – przewodnik po pułapkach, w sumie prymitywnych, które demon zastawia na nas, jak myśliwy wnyki na zwierzynę, i czeka, aż wpadniemy w nie i wykrwawimy się z nadziei, i w tym oszukaniu pomrzemy bez światła, oskarżając męża, partnera, szefa, dziecko, przyjaciółkę, rodzica, siebie i samego Boga.

Tak więc jest to lektura do medytacji nad różnymi „miejscami” mojego życia, które należą do Boga, a zostały zajęte przez złość i demona kłamstwa.

Poszukaj w sobie tego posłuszeństwa – rozumianego jako aktywna uważność na słuchanie i przyjęcie Słowa – jak cennego gościa, bo JEGO SŁOWO to słowo życia, także tego wiecznego, które już teraz się dzieje. ONO dzieje się dziś i teraz – Bóg nie jest Bogiem martwym, ale żywym. Kocha CIĘ i ma dla ciebie owo życie, którym sam jest.

**ON wie, że w JEGO życiu znajdziesz nasyce-
nie swojego życia – TYLKO BÓG jest źródłem
życia – tego stanu, w którym wszystko ma sens
i jest dobre, nawet jeśli trudne, to już nie budzi
rozrywającego lęku, że wszystko straciłam i moja
egzystencja nie ma już sensu, że moje życie jest
zmarnowane.**

On posyła ANIOŁA, który głosi DOBRĄ
NOWINĘ, że w tobie, jak w Maryi, chce się począć
JEZUS. Co uczynisz?

Czy pokażesz temu posłańcowi swoją złość,
rozpaczę i frustrację – jak jakiś przeklęty środek an-
tykonceptyjny, i przeprosisz, że nie teraz...?

Czy będziesz GOTOWA, jak Maryja, żeby
Jezus począł się w TOBIE i przyniósł przez ciebie
pokój światu... i Tobie też:)

Odwagi.

Szymon Rduch

psychiatra

Intro

Gdy zaczęłam pisać to rozważanie, było mi dość trudno, a nawet miałam do Boga pretensje o to, że nie chce mi pomóc, bo choć wiedziałam, o czym i jak chcę napisać, to jednocześnie czułam, że pisanie idzie mi niesamowicie opornie – tak jakby się trzeba było przedzierać przez ciasną bramę albo przez dziurkę od klucza do wnętrza spiżarni. Sytuacja przypominała tę, w której jesteś głodna, wiesz, co byś zjadła, wiesz, że to wszystko jest w spiżarni, bo widzisz to przez dziurkę od klucza, ale... nie możesz wejść do środka! Stoisz przed drzwiami, walisz w nie pięściami, złościsz się, że nie możesz wejść... a drzwi są otwarte!

No więc wchodzisz i już wiesz, że wcale tak naprawdę nie chciałaś tam wejść. Ach, ta ciekawość Pandory, ta kobieca potrzeba dowiedzenia się wszystkiego choćby za cenę utraty pamięci. Ileż razy chcemy czegoś, a gdy to osiągamy, okazuje się, że wcale nie jesteśmy szczęśliwsze, lecz jeszcze bardziej poważnie zbite z tropu, a nawet rozczarowane.

Chciałam zajrzeć do archiwum swej złości, poznać ją, rozbroić nazwaniem po imieniu, odkryć

warstwa po warstwie genealogie jej pochodzenia, zdemaskować i aresztować w zakazach, jednak okazuje się, że nie można jej się całkowicie pozbyć.

Złość nie do końca jest zła – jako uczucie może być nawet twórcza, może mobilizować, może współpracować ze wstydem albo z obroną swych granic czy nawet wspierać miłość.

Istnieje jednak jej wielki obszar, który rodzi się z pychy, z idealnych wyobrażeń, z zabiegów nierealnego upiększenia życia doprowadzających do rozczarowań, frustracji, zazdrości, niezgody na siebie, samoodrzucenia, wściekłości, destrukcji i autodestrukcji. Im bardziej absolutne są wymagania co do siebie samej, im bardziej nierealne marzenia, tym fatalniej znosi się rzeczywistość i trudniej pogodzić się z tym, jakie naprawdę jest życie.

Im wyższe i nieludzkie stawiasz sobie cele, tym tragiczniejszy może być upadek. Chiński performer Wu Yonging dokonywał akrobacji na dachach wieżowców i dzięki temu zdobył światową sławę, aż pewnego dnia spadł z 62. piętra wieżowca. Nie miał szans na przeżycie. Miał 26 lat.

Na szczęście zderzenie z prawdą o własnej złości nie grozi zsunieniem się z krawędzi wieżowca, ale uświadamia, że wcale nie jest łatwo wiedzieć o sobie więcej, co nie znaczy, że w ogóle utrudnia to życie.

Ileż sprzecznych uczuć jest w człowieku – trochę więcej w kobiecie niż w mężczyźnie. To dlatego kobiety częściej mówią: „Nikt mnie nie rozumie”, nie wyłączając z tej liczby nierozumiejących nawet siebie.

Mój tata śmiał się ze mnie, że piszę do kobiet, więc przeżywam wszystko to, co i one przeżywają, jak kobieta, a ja, płacząc i złościąc się jednocześnie, tupiąc nogą i udając, że chcę rzucić laptopem, powiedziałam: „Nawet nie wiesz, jak trudno jest być kobietą!”.

Tak, trudno jest być kobietą, bo wszystko bardzo się przeżywa, a jeśli nie chce się przeżywać i wszystkiemu się zaprzecza, to... pojawiają się choroby. A najpoważniejsze choroby ciała, psychiki i duszy pojawiają się wtedy, kiedy człowiek jest zawiedziony, że jego życie nie wygląda tak, jak sobie wymarzył i zaplanował.

Ellen Barkin zagrała kiedyś rolę w filmie pod tytułem *Trudno być kobietą*. Barkin, ogłoszona w latach dziewięćdziesiątych najseksowniejszą kobietą Hollywood, nie chciała za nic stracić tej pozycji, więc poddawała się licznym zabiegom upiększającym, na skutek czego stała się niepodobna do samej siebie. Dziś lęka się fotografów bardziej niż własnego cienia, choć kiedyś fotografowie lękali

się, że nie zdążą jej zrobić zdjęcia! Przez jakiś czas wydawało się jej, że marzenia się ziściły. Dziś jest chyba przekonana, iż marzenia stały się jej koszmarem, ale czym będą jeszcze dla niej w przyszłości? Niektórzy umierają z ulgą, bo mają nadzieję stracić z oczu lustra. Inni są przerażeni, że „po drugiej stronie” będą musieli całą wieczność cierpieć obecność marzeń, które nigdy się nie spełniły.

Jako kobiety dużo planujemy, marzymy – dlaczego? Choćby dlatego, że mamy bujną wyobraźnię, rozmyślamy, przeżywamy i szukamy „dziesiątego dna” tam, gdzie go nie ma, tropiąc podteksty, aluzje, dygresje i domysły. Być może Ewa w *gan eden*¹, po tym jak zbliżyła się do drzewa i sięgnęła po owoc, przed którym ją Bóg przestrzegał – zarówno ją samą, jak i Adama – również zaczęła marzyć. Ale nawet najpiękniejsze marzenia stają się koszmarem, jeśli nie są zgodne z wolą Bożą i jeśli w nich drugi człowiek albo ten, kto poddaje się marzeniom, staje się jedynym punktem odniesienia i sensem życia.

Gdy miałam zająć się pisaniem rekolekcji, z których narodziła się ta książka, wyjechałam z Krakowa i pacjenci zostali wcześniej przeze mnie poinformowani o mojej nieobecności mającej trwać tylko przez tydzień. Przyjęli tę wiadomość, ale jeden

¹ *Gan eden* – „ogród rozkoszy”, czyli raj.

z nich zupełnie o tym zapomniał, a nawet nie odczytał przypominającego o tym SMS-a. Przyszedł do gabinetu, a mnie tam nie było. Napisał mi później, iż przejął się tak bardzo, że aż dzwonił po szpitalach, lękając się, czy może się w którymś z nich nie znalazłam.

Dlaczego o tym wspominam?

Dlatego że chciałabym mieć gorliwość i trwać w nieustannym czuwaniu nad tym, by Boga nie zgubić, nie minąć się z Jego Obecnością i wciąż pytać o to, czy moje życie jest wypełnianiem woli Bożej.

Bardzo chcę prosić Jezusa poprzez wstawienie Maryi, aby On czuwał i oczyszczał wszelkie moje i twoje pomysły, plany, nadzieje i oczekiwania tak, by nie pozostało w nas nic, co nie byłoby zgodne z Jego wolą i pragnieniem!

Nie chcę, by spełniły się moje wyrastające z egocentryzmu plany. Pragnę, by spełniała się wola Boga co do mojej osoby!

CZĘŚĆ PIERWSZA

Wiedza,
której nie chce się poznać,
czyli najtrudniejsze
emocje i myśli

Ja taka nie jestem

Pewna młoda kobieta odczuwała bardzo silną presję, by wszystko w jej życiu – a dokładnie: cała ona – było idealne. Chciała być „estetycznie zrobiona” („dobrana garderoba”, „zadbana twarz”), a każde jej działanie miało przebiegać wedle określonego wcześniej planu, który starannie zapisywała w kalendarzu. Jak nietrudno się domyślić, funkcjonowanie w taki sposób jest dla człowieka – zarówno dla mężczyzny, jak i dla kobiety – bardzo obciążające, dlatego i ona doznawała porażek.

Co takiego się działo? Otóż gdy czegoś, co wcześniej sobie założyła, nie wypełniła, wtedy twierdziła, że już na niczym jej nie zależy, bo jeśli coś na początku tygodnia nie udało się, to znaczyło tylko jedno – mianowicie że cały tydzień będzie zły. Bywały dni, kiedy nie kończyła rozpoczętych prac, nie przygotowywała się do zajęć, długo zalegała w łóżku, objadała się w McDonalddie, paliła w dużych ilościach papierosy, ale też popadała w masturbację. Takie dni przeżywała jak największą życiową porażkę przede wszystkim dlatego, że nie wpisywała się one w to, co sobie sztywno zaplanowała, i bardzo kłóciło się z tym, jaka chciała być.

Gdy opisywała takie swoje dni, mówiła: „**Ale ja taka nie jestem**”.

Największym szokiem było dla niej to, gdy w trakcie terapii usłyszała: „**Jesteś również taka**”.

Są dni, kiedy w swoim poczuciu funkcjonujesz dobrze, kiedy jesteś z siebie zadowolona, bo realizujesz jakiś swój plan. Ale zdarzają ci się też takie dni, a nawet tygodnie, kiedy palisz w wielkich ilościach papierosy, odżywasz się niezdrowo i nic ci się nie chce. **Taka też jesteś**. Ciekawe było, że takie „niechciane” przez nią zachowania wracały do niej dopóty, dopóki uczciwie i szczerze nie przyjęła, że **nigdy nie uda się jej być idealną**.

To, co jest przez nas usilnie wypierane, niechciane, wraca, chociaż chcielibyśmy o tym zapomnieć, i niejednokrotnie przypomina, że jest coś, czemu trzeba by się przyjrzeć.

Podobnie jest w życiu duchowym – jakaś trudność może do nas powracać jak bumerang, aż w końcu uznamy, że nie jesteśmy tacy idealni, jakbyśmy sobie tego życzyli, a przede wszystkim, że nikt z nas nie jest sobie w stanie sam ze sobą poradzić, bo potrzebujemy Boga!

Odwagi wymaga powiedzenie: „Ja jestem również taka”...

Może jesteś superpilną studentką, wzorową szefową w korporacji, dobrą żoną i matką, która troszczy się o dom, pewną siebie dziewczyną swojego chłopaka, ale... gdy nikt nie widzi, wpadasz w grzech, którego się wstydzisz. Może na zewnątrz wszystkim pomagasz i jesteś bardzo życzliwa, ale tak naprawdę, gdzieś w głębi swojego serca, masz dość tej pomocy i denerwujesz się, gdy kolejny raz słyszysz od kogoś „pomóż”, bo sama bardzo byś chciała, aby ktoś wreszcie tobie pomógł!

Wariantów jest wiele. Dlatego aby się nie zamęczyć sobą samą i aby móc żyć bez zadręczania się tym, **jaka nie jesteś**, trzeba najpierw nazwać przede wszystkim to, **jaka jesteś**... jaka jesteś jako człowiek, jako kobieta... Jaka? Jeśli jeszcze nie wiesz, to zapytaj o to teraz, w tym czasie, który daje ci Jezus.

Nikt z nas nie lubi odkrywać tego, co trudne, ale... to, co jest najtrudniejszą wiedzą o sobie, jest częścią prawdy o konkretnym człowieku, jest prawdą o mnie i o tobie. I co ważne – prawda nie jest straszna, bo prawda o sobie odkrywana razem z Jezusem, w Jego słowie, nigdy cię nie oskarża, lecz zawsze daje światło na twoje życie, na przemianę tego życia.

Ale żeby coś zmienić, żeby zacząć żyć inaczej, inaczej myśleć, czuć i przeżywać siebie samą i ludzi

dookoła, trzeba zacząć od poznania siebie i tego, co w tobie samej najtrudniejsze.

Rozczarowanie

Rozczarowanie niespełnionymi marzeniami albo niezrealizowanymi planami nie zawsze jest przez człowieka uświadomione. Bywa ukrywane jak coś lub ktoś, z kim nie chce się już mieć żadnego kontaktu. To poczucie frustracji i zawiedzenia sobą i światem przeżywali choćby prorocy. Ważne, żeby nie pozostać na poziomie tego rozczarowania, lecz iść dalej. Rozczarowany był Jonasz, który też miał swój plan – swoją wizję tego, co miało się stać z Niniwą, którą jako prorok wzywał, z polecenia Boga, do nawrócenia. Jonasz myślał, że miasto zostanie zniszczone, ale Bóg się ulitował. W *Biblii Pierwszego Kościoła* możemy przeczytać ciekawy dialog między Bogiem a Jonaszem:

„Jonasz wyszedł z miasta i zatrzymał się nieopodal niego. Zrobił sobie szałas i siedział pod nim w cieniu, czekając na to, co się stanie z miastem. Pan rozkazał pędowi dyni wczołgać się nad głowę Jonasa, aby jego głowa była w cieniu i by cieniem złagodziła mu udrękę. I rzeczywiście Jonasz bardzo się ucieszył z powodu tej dyni. Jednak przed

brzaskiem następnego dnia Pan rozkazał robakowi uszkodzić tę dynię, aby uschła. Kiedy słońce wzeszło, Bóg rozkazał wiatrowi, aby przyniósł żar i spiekotę. Słońce piekło Jonasza w głowę, tak że aż osłabł i dość miał życia. Powiedział wtedy: «Wolałbym umrzeć, niż żyć». Wtedy Bóg zapytał Jonasza: «Czy bardzo jest ci przykro z powodu tej dyni?». Odpowiedział: «Przykro jest mi tak bardzo, że myślę o śmierci». A Pan rzekł: «Tobie szkoda dyni, pod którą tobie jednemu było dobrze. I nie ty ją pielęgnowałeś. Wyrosła jednej nocy, innej nocy zmarlała. A ja nie miałbym oszczędzić Niniwy, tego ogromnego miasta, w którym mieszka więcej niż sto dwadzieścia tysięcy takich ludzi, którzy nawet nie potrafią odróżnić swej prawej ręki od lewej, a nadto mnóstwo zwierząt?» (Jon 4, 5–11 BPK²).

Ktoś z nas mógłby zapytać: co ten Bóg robi?! Najpierw pozwala prorokowi doznać ulgi w kojącym cieniu, a potem zabiera mu ten cień i niszczy roślinę. Czy to jest dobre?! Bardzo dobre! Dlaczego? Dlatego że w spiekocie i upale doświadczeń życiowych, w skwarze różnych wydarzeń mogą wyjść na jaw, wypłynąć na zewnątrz wszystkie twoje

² *Biblia Pierwszego Kościoła*, Vocatio Oficyna Wydawnicza, Prymasowska Seria Biblijna. Cytaty pochodzące z tego wydania Biblii zostały w dalszej części tekstu oznaczone symbolem BPK.

i rozczarowania, i frustracje, i oczekiwania. Wcale nie jest łatwo mieć świadomość powołania do pro-roctwa, być charyzmatykiem, przyjacielem Boga, kimś wyjątkowym w Jego oczach i tak się skompromitować żalną złośliwością wobec jakichś Niniwitów. Jeszcze bardziej kompromitująca była złość z powodu uschnięcia rośliny i oskarżanie o to Boga.

Jak się czuł Jonasz podczas procesji główną aleją Niniwy zaraz po wyjściu z gardła wieloryba? Sądzę, że było to trudne: być wielkim prorokiem i iść jak ostatni lump lub klaun przez miasto z meduzą na środku głowy i jeszcze robić piorunujące wrażenie na mieszkańcach, wzywając ich, by się nawrócili, bo w przeciwnym razie Pan zburzy Niniwę. A Pan nie zburzył Niniwy. Kompromitacja i rozczarowanie. To ostatnie słowo sugeruje, że ktoś bardzo chciał zrobić wrażenie, by się dowartościować, i niestety – stało się coś odwrotnego. Trudno się nie zezłościć na Boga. Zapewne nie tak też wymarzył sobie misję rekolekcyjną Jonasz. A potem ten epizod z wielką dynią, która pojawiła się i uschła, i to wszystko przez jednego małego robaka! I jeszcze to upalne słońce. Cała powaga prestiżu prorockiego może się rozsypać w jedną chwilę.

Taki „życiowy upał” oczyszcza twoje serce, dlatego za wszystko, co się wydarza, błogosław Boga, bo przecież tak naprawdę zależyś tylko od Niego!

Im więcej powagi człowiek sobie przypisuje, tym bardziej lęka się kompromitacji i oczywiście wydarza się to... czego najbardziej się lęka. Księga Jonasza jest przecież jakby niedokończona, bo w pewnym momencie ostatni – zaledwie czwarty – jej rozdział niespodziewanie się urywa. Można by dostrzec w tym symboliczne zobrazowanie życia samego Jonasza, ale i... każdego z nas – jakby ukrywającą się podpowiedź, że jeśli kierujesz się wyłącznie swoim własnym, wymarzoną planem na twoje życie i pomijasz to, czego chce Bóg, czeka cię wyłącznie rozczarowanie i poczucie niedokończonego życia, a więc życia niespełnionego.

Wśród tych, którzy doznali rozczarowania, a których imiona zapisane są w Biblii, znajduje się i słynny Eliasz. „Pokonał” proroków Baala, myśląc zapewne, że teraz będzie już tylko dobrze. Ale później doświadczył depresji i „wypalenia” i... jak mówi Biblia: „sam odszedł w głąb pustyni na dzień drogi. Zatrzymał się i usiadł pod jakimś krzewem i zaczął prosić, by już mógł zakończyć życie. Mówił: «Wystarczy. Zabierz mi moje tchnienie, o Panie, bo przecież nie jestem lepszy od moich przodków»” (1 Krl 19, 4). Podobne doświadczenia stały się udziałem proroka Jeremiasza, który był rozczarowany sobą, ludźmi, tym wszystkim, czego doświadczał, a nawet tym, w jaki sposób działa Bóg.

Jeremiasz mówił: „Jakżem nieszczęśliwy, matko! Po co mnie takim urodziłaś? Mężem potępianym i wzgardzonym przez cały kraj? Nikomu nie jestem potrzebny i od nikogo nie doznaję wsparcia. Jestem całkiem bez sił wśród pomstujących na mnie. Dlaczego moi dręczyciele mają przewagę nade mną? Moja rana głęboka, skąd wezmę lekarstwo? Stała się dla mnie szkodliwa jak woda, niebudząca zaufania” (Jr 15, 10. 18).

Trzeba mieć odwagę, by przyznać się przed Bogiem, ale i przed sobą samym, do tego, że już nie chce się żyć tak bardzo, iż nawet dzień narodzin traktowany jest jako zapowiedź pasma nieustannych niepowodzeń, z których nie można się uwolnić. Jeśli rozczarowanie prowadzi do bezradności, to można stwierdzić, że to idealna sytuacja, w której człowiek dopiero dopuszcza do głosu Boga. Nikt, kto w swoim przekonaniu jest bardzo zaradny, czyli mający wrażenie radzenia sobie z życiem, nie potrzebuje tak naprawdę pomocy, czyli zbawienia od Boga.

Czy w ogóle istnieją tacy ludzie? Nie! Nie istnieją. Krzyż Chrystusa, czyli demonstracja kondycji człowieka dokonana przez Syna Bożego, jest prawdą o wszystkich ludziach. Ale szatan – wróg prawdy i zbawienia – daje wielu ludziom pozorną ulgę w iluzji, wymarzone samookłamywanie się, i zwleka aż do ostatniej chwili z odsłonięciem

prawdy o konieczności szukania pomocy w Bogu. Szczęśliwi ci, którzy szybko przekonali się, że ich własne życie krzyżuje im marzenia i przygwadża ich do losu, z dnia na dzień unieruchamiając.

Niezgoda

W tej trudnej wiedzy o sobie ukrywa się bardzo często **niezgoda** na to, jaka jestem i jakie jest otoczenie wokół mnie, a więc i drugi człowiek, cała życiowa przestrzeń, w której żyję, moja historia, relacje od małżeńskich po rodzicielskie, także te we wspólnocie czy w pracy. Ta trudna wiedza związana jest choćby z tym, za kogo samą siebie uważasz i za kogo uważają cię inni ludzie, jakie masz wykształcenie, co potrafisz, co zrobiłaś, a czego nie zrealizowałaś, jaki jest człowiek, z którym związałaś swoje życie, jaką rodzinę z nim zbudowałaś i jakie są twoje dzieci; to wiedza o tym, jaka jest twoja rodzina pochodzenia, czy czujesz się bardzo kochana, mniej lub wcale, czy masz nałogi, czy żyjesz, prowadząc modny „zdrowy styl życia”, i w końcu... czy jest tak, jak tego kiedyś chciałaś i jakbyś chciała tego teraz! Bardzo często odpowiedzi na takie i podobne pytania sugerują jednoznacznie, że **jest inaczej** i że ty wcale **nie chcesz tak żyć** i **nie chcesz taka być!** To trudne pytania i może trudne będą na nie odpowiedzi, ale zapytaj

swoje serce, teraz przed Bogiem, czy twoje życie ci się podoba i czy ty sama się sobie podobasz. Czy masz zgodę na to, że jest tak, jak jest?

Niezgoda na swoje życie i na siebie samą wyraża się przede wszystkim poprzez **złość**, a ta ma swoje różne oblicza, jak: złośliwość, zazdrość, naśladownictwo, kontrola, nadtroskliwość, obsesyjna miłość, depresja, autoagresja.

Trzeba pamiętać – co powinno nam dodać odwagi! – że całe Pismo od Starego po Nowy Testament wyraźnie pokazuje, że człowiek, który chciał pójść za Bogiem, musiał być przed Nim całkowicie przejrzysty i choć na początku może się bał tej przejrzystości, to w konsekwencji czyniła go ona bardziej prawdziwym, odważnym... bo jak zachowują się wobec siebie przyjaciele? Są przejrzysti dla siebie nawzajem. Proś więc Boga, aby dał ci odwagę nie tylko na odkrycie, ale i na wypowiedzenie oraz uznanie odpowiedzi, gdy usłyszysz w sobie takie pytania: „Czy słusznie jesteś oburzona?” (Jon 4, 4).

„Gdzie jesteś?” – teraz w tym miejscu i na tym etapie swojego życia (Rdz 3, 9).

„Czemu głośno wołasz do Mnie?” (Wj 14, 15).

„Czemu nurtują te myśli w waszych sercach?” (Mk 2, 8; por. Łk 5, 22; Mt 9, 4).